Nr. 240. Lwów — Sobota dnia 21 Października. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech 3 „ — w innych Państwach 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zakładowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h
Reklamy po kresnice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy

Dziś: Sobota — św. Urszuli P. M. — Pelagii M. | Jutro: Niedziela — św. Korduli P. — Jakóba Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 6 m. 33, Zachód „ 4 m. 53 | Długość dnia godzin 10 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Partye polityczne w Kongresówce.

Piszą nam z Warszawy 18 b. m.:

(β) Nie mamy jeszcze opartego na ustawach i urządzeniach życia politycznego, ale już mamy zacięcie walczące ze sobą polityczne stronnictwa. Jest ich wiele — więcej niż trzeba, jeżeli policzymy wszystkie odmiany demokratyczne, postępowe, a do nich dodamy żydów, którzy znowu się dzielą na asymilantów, syonistów i chasydów. Lecz wszystkie te partye tworzą trzy grupy. W jednej łączą się wszystkie związki mniej więcej socyalistyczne i to jest grupa demokratyczna, która dopiero niedawno, przez oportunizm, zaczęła się nazywać narodowo-demokratyczną. Liczbą zwolenników jest ona naturalnie najliczniejsza w kraju, bo do niej należą robotnicy, czeladź rzemieślnicza, cały proletaryat inteligentny, i oczywiście młodzież. Z dawna posiada ona dość ścisłą organizacyę, która gdzie niegdzie szeroko się rozgałęzia; posiada także wyrobionych agitatorów i sposoby wpływania na ogół. Ale na wybory bezpośredniego wpływu mieć nie może, bo członkowie tej grupy nie mają cenzusu majątkowego, a więc prawyborców nie dadzą. Drugą grupą jest demokracya postępowa, składająca się przeważnie z zamożnych właścicieli domów, kupców, przemysłowców, adwokatów i lekarzy. W krajach zachodniej Europy nazywałaby się ta grupa liberalną, ale u nas sam wyraz „demokracya" jest tak popularny, że się go chętnie bierze jako etykietę. Ta grupa także posiada pewną organizacyę, wyrobioną poprzednią pracą w towarzystwach dobroczynności publicznej, w związkach naukowych, w kółkach przemysłowych jak kontrabandę szerzące ludowość. W miastach ma ona znaczenie i wpływ rzeczywisty, na wsi zaś prawie żadnego. Wreszcie do trzeciej grupy należą stronnictwa, nazywane dawniej ugodowemi. Dziś ugodowość w swem starem znaczeniu straciła racyę bytu, więc ani zwolenników jej nie ma, ani być nie powinno. O ile jednak ugodowość oznacza umiarkowanie i liczenie się z okolicznościami, o tyle oczywiście istnieje. To stronnictwo można nazwać konserwatywnem.

Obie grupy demokratyczne liczą na włościan, a konserwatywna na szlachtę i wielkich przemysłowców. Lecz wszystkie te grupy działają przeciw sobie, bez żadnego porozumienia, bez kompromisów, zatem wszystkie mogą wzajemnie sobie szkodzić i ostatecznie doznać zawodu. Stać się to może z następującego powodu:

Dla przykładu weźmiemy Warszawę. W niej będziemy mieli przeszło 10 tysięcy prawyborców, podzielonych na 12-cie grup dzielnicowych. Każda grupa dzielnicowa wybierze kilku wyborców, ale tylko z pośród swoich współmieszkańców. Przypuśćmy, że jakaś wybitna osobistość, na którą wszyscy wyborcy są zwróceni, mieszka akurat, nie opłaca w swojej dzielnicy podatku mieszkaniowego, zatem prawyborcą nie jest i wyborcą zostać nie może. Razem wszystkie dzielnicowe grupy dadzą z pośród swych współmieszkańców 80-ciu wyborców, między którymi może nie być ani jednej wybitnej osobistości, a ponieważ ci wyborcy dadzą mandat poselski jednemu z pomiędzy siebie, przeto najmniej prawdopodobna kandydatura może tak samo się powieść, jak zawieść najpewniejsza, najbardziej przez wszystkich pożądana. Taki sam wynik jest prawdopodobny z tych samych powodów w całym kraju.

Można by tego uniknąć, gdyby trzy główne partye polityczne utworzyły wspólny komitet wyborczy, któryby z góry zamianował nietylko kandydatów do godności poselskiej, ale także wskazał jakich mianowicie i gdzie trzeba wybrać wyborców. Ale stworzenie takiego komitetu centralnego jest bardzo trudne, ponieważ każde stronnictwo nie widzi po za swojem gronem ludzi godnych. Tu lepsze jest wrogiem dobrego. Myśl utworzenia komitetu centralnego, jednego na cały kraj, istnieje, ale wykonanie jej natrafia na przeszkody. Każda partya w zasadzie uznaje potrzebność tego komitetu, lecz ani słyszeć nie chce o kompromisach, które w nim muszą się odbywać. Nie dzieje się to z powodu osobistych ambicyj, lecz ze względów zasadniczych. Demokraci mówią, że „wszystko dla ludu i przez lud", a konserwatyści głoszą, że „wszystko dla narodu, a więc i dla ludu, nie jednak przez sam tylko lud". Demokraci uważają, że gdy się lud wysunie naprzód, to on, jako ogromnie przywiązany do ziemi i jako wielka masa, stanie się naszą niezwalczoną siłą, a z niej wyjdzie postęp, światło, idea. Natomiast konserwatyści dowodzą, że nawet w krajach najbardziej cywilizowanych lud nie popycha kultury i cywilizacyi całego narodu, zatem i u nas stać się to nie może w czasach możliwych do przewidzenia. Nadto dziś bezwarunkowo nie można powierzać przodującej roli tym warstwom, które nie z naszej winy są jeszcze niestety zupełnie ciemne i uległe czynnikom po za krajowym.

Sprawa wyborcza jeszcze się niesłychanie komplikuje kwestyą, o której nikt dotąd nie ma odwagi wypowiedzieć swych przekonań jasno i otwarcie. Posiadamy 1,700.000 — 12% — żydów, z pomiędzy których zaledwie znikomo mała garstka uznaje język polski za swój domowy, ogół zaś podaje do spisu jednodniowego, że jest narodowości żydowskiej. Ten ogół, słysząc różne hasła nasze, pyta, a cóż dla żydów? Żadnej odpowiedzi nie ma, bo we wszystkich programach politycznych zupełnie zapomniano o kwestyach społecznych. Tu najlepiej się okazuje, że tak samo hasło „dla ludu przez lud", jak hasło przeciwne nie odpowiada rzeczywistej potrzebie. Można tylko przez jedność w pojmowaniu interesów krajowych dojść do jednolitości narodowej, do siły, jaka w tej jednolitości tkwi. Z tego wynika, że podział na partye podług doktryn jest niepotrzebny i dlatego szkodliwy. Powinna być wspólność wszystkich dla dobra wszystkich, jedno stronnictwo krajowe, któreby wysunęło na swe czoło najzdolniejszych i najpraktyczniejszych, a prawych i majątkowo niezależnych. Inaczej urna wyborcza zgotuje niespodziankę każdej partyi z osobna i całemu krajowi razem.

Nowa czeska organizacya.

Kilka dni temu utworzył się w Czechach nowy polityczny organ, obejmujący wszystkie stronnictwa, od najbardziej konserwatywnych aż do omladyńskich. Zadaniem jego — kierować ogólnym prądem narodowego życia, nie przeszkadzając żadnemu stronnictwu, ani specyalnym interesom warstw narodowych. Są cele wspólne wszystkim, niezaprzeczane przez nikogo, a zaniedbywane w walkach stronniczych, albo też pomijane wprost przez rywalizacyę. Dla tych to celów stworzono jakby związek wszystkich stronnictw, „Czeską radę narodową" (Narodni Rada ceska). Organami jej są: walne zgromadzenie (sbor) delegatów stronnictw politycznych, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju i związków zawodowych. Ci delegaci, posiadający zupełne pełnomocnictwa, wybierani są na trzy lata, a ich walne zgromadzenie będzie czemś w rodzaju parlamentu. Ono z pośród siebie wybierze stały zarząd (Ustredni sbor), który wykonywać będzie uchwały zgromadzenia walnego, prowadzić ewidencyę wszystkich spraw narodowych i opracowywać wnioski. Obok stałego zarządu istnieć będą „departamenty robót", stosownie do rzeczywistej potrzeby. Na razie utworzono departamenty prawno-państwowy, autonomiczny, ekonomiczny, oświaty, finansowy i informacyjny. Oprócz naczelnego stałego zarządu w Pradze utworzono filie jego w Bernie dla Morawy, a w Opawie dla Szląska. Przy owych filiach również mogą być „departamenty robót".

W statucie „Rady narodowej" powiedziano, że główne jej cele są następujące: 1) Dobijanie się czeskiego prawa państwowego na wszystkich obszarach korony św. Wacława, a więc w Czechach, na Morawie i Szląsku, przyczem w każdym wypadku ma się postępować tak, jak gdyby to prawo już było zdobyte; 2) Równouprawnienie języka czeskiego z niemieckim w rządzie; 3) Ekonomiczne, kulturalne i socyalne kwestye powinny być dostrajane do głównego zadania, jakim jest pomyślny rozwój narodu; 4) Stałe zaznajamianie innych narodów z krajem i narodem czeskim, w tym zaś celu utworzenie biura prasowego i informacyjnego.

Rada narodowa musi mieć swe fundusze, więc się Czesi opodatkowali w ten sposób, że departament finansowy Rady będzie wypuszczał „narodowe stemple" (narodni kolek) wartości 2-ch, 4-ech, 6-ciu, 8-miu, 10-ciu i 20-tu halerzy, oraz koronowe. Na listach, nadawanych na pocztę i zaopatrzonych w marki państwowe, będą Czesi nalepiali jeszcze swoje „kolki", jak również będą je dodawali do stempli państwowych na dokumentach i wekslach. Postanowiły tak robić magistraty, rady gminne i inne instytucye autonomiczne, przeciw czemu jednak energicznie protestują Niemcy. Być może, że z tego powodu powstaną procesy. Naszem zdaniem, słuszność nakazuje, aby Czesi opodatkowali tylko siebie, a więc mogą nalepiać swoje „kolki" na prywatnych listach i dokumentach, na biletach do „divadla" i na wszelkie czeskie koncerty, odczyty i t. d., na legitymacyjnych kartach członków swoich stowarzyszeń, na rachunkach wystawianych przez czeskich kupców i rzemieślników, ale uważamy, że Niemcy mają słuszność, protestując przeciw postanowieniu „Rady narodowej", że „kolki" mają być także na aktach rad gminnych i magistratów, na wszelkich ogłoszeniach rozlepianych na ulicach, dworcach, w hotelach, kawiarniach, piwiarniach, w tramwajach i t. d. Kto chce, może to zrobić dobrowolnie, ale przymusu być nie powinno, tymczasem w niektórych radach miejskich postawiono wnioski, aby zarządy nie przyjmowały żadnego podania bez „kolku".

Potrzebę „Rady narodowej" uzasadniają czeskie pisma w ten sposób: „Rozczłonkowanie się narodu na mnóstwo stronnictw, nieraz zachowujących się względem siebie wrogo, doprowadziło do tego, że ogólny cel odsuwa się w głąb perspektywy. Walki stronnictw zużywają tak dużo zdolnych ludzi, sił społecznych i czasu, że się coraz mniej myśli o całości i o rzeczach trwałych, a nieraz bez porównania ważniejszych od wszystkiego, co roznamiętnia w każdej z kolei dobie. Dlatego trzeba stworzyć wspólny grunt, na którym wszystkie stronnictwa zanurzałyby się w atmosferze czysto narodowej i stamtąd wynosiły trwałą pamięć, że po nad wszystkiemi stronnictwami zawsze stoi naród. Tam też stronnictwa będą się zbliżały, przez co każde z nich rozszerzy widnokrąg swego myślenia".

Korespondencye.

Wiedeń 19 października.

(Memoryał ankiety w sprawie opodatkowania Towarzystw akcyjnych. — Ważny wyrok najwyższego Trybunału przeciw kartelom podnoszącym ceny.)

(y). Po przeszło tygodniowych, bardzo ożywionych obradach, ukończyła na razie swe prace ankieta, zwołana przez prezesa gabinetu celem wydania swej opinii w sprawie reformy podatku opłacanego przez Towarzystwa akcyjne. Rezultatem obrad tej ankiety jest bardzo gruntowny memoryał, wręczony rządowi, a zawierający te postulaty, bez których spełnienia — zdaniem członków ankiety — nie można nawet myśleć o podniesieniu ducha przedsiębiorczości w państwie i uczynienia przemysłu austryackiego zdolnym do konkurowania z przemysłem zagranicznym. Środki zaradcze, proponowane przez ankietę, są dwojakie, a mianowicie: ustawodawcze i administracyjne. Do pierwszych należy przedewszystkiem wydanie nowej ustawy akcyjnej, znoszącej przymus koncesyjny i mogącej stanowić zachętę do zawiązywania spółek akcyjnych. Następnie gruntowna reforma ustawodawstwa podatkowego w tym kierunku, aby podstawa wymiaru podatku Towarzystwom akcyjnym była prostą, dla każdego zrozumiałą i odpowiadającą zasadom uczciwości kupieckiej. Nadto ma być wysokość podatku opłacanego przez Towarzystwa akcyjne w Austryi, ile możności dostosowana do wysokości podatku opłacanego przez przedsiębiorstwa konkurencyjne w innych państwach. Wreszcie należy w drodze ustawodawczej zapewnić ulgi podatkowe przy zakładaniu nowych Towarzystw akcyjnych i rozszerzaniu już istniejących. W drodze administracyjnej zaś należy — zdaniem ankiety — przyjść Towarzystwom akcyjnym z pomocą przez rewizyę dzisiejszego, tak zwanego regulatywu, utrudniającego niesłychanie zakładanie nowych przedsiębiorstw, tudzież przez nakazanie władzom podatkowym zaprzestania praktykowanych obecnie szykan i dokuczliwości, a lojalnego interpretowania ustaw podatkowych. Dziś bowiem zdarza się bardzo często, że urzędy skarbowe przy wymiarze podatku Towarzystwom akcyjnym ignorują nawet prawomocne orzeczenia Trybunału administracyjnego, skutkiem czego pokrzywdzone instytucye muszą w tej samej sprawie kilkakrotnie odwoływać się do tego Trybunału.

Minister finansów dr. Kosel, zamykając obrady ankiety, oświadczył, że rząd zbada bardzo troskliwie jej memoryał i zanim wystąpi z konkretnymi wnioskami, zwoła ją jeszcze raz i wysłucha jej opinii co do swoich projektów.

Najwyższy Trybunał kasacyjny wydał tymi dniami bardzo ważny wyrok zasadniczy przeciw kartelom, mającym na celu podniesienie cen towarów. Wyrok ten zapadł w następującej sprawie: Istnieje tu pod firmą „Watt" fabryka Scharfa i Spółki, wyrabiająca lampki żarowe, palniki i inne przybory do oświetlenia elektrycznego. Takie same zaś przedmioty sprzedaje tu kartel kilku fabryk, do którego należą między innemi firma Siemens i Halske, tudzież dwie fabryki berlińskie, którego firma zaprotokołowana jest w rejestrze wiedeńskiego sądu handlowego. Owóż owa fabryka wiedeńska „Watt" wniosła do tutejszego sądu handlowego pozew przeciw temu kartelowi niemieckiemu i zażądała w owym pozwie stwierdzenia, że umowa, zawarta przez należące do tego kartelu fabryki, jest w Austryi nieważna, zatem nie daje kartelowi prawa prowadzenia tu handlu swymi wyrobami, gdyż umowa ta ma na celu podniesienie cen, a wedle austryackiej ustawy koalicyjnej takie umowy są w Austryi nieważne. Sąd pierwszej instancyi odrzucił pozew firmy „Watt", wychodząc z tego założenia, że owa umowa kartelowa zawarta została w Berlinie, zatem oceniana być może tylko wedle ustaw niemieckich, nie zaś według austryackich.

Także w drugiej instancyi przegrała skarżąca firma „Watt" sprawę, chociaż motywa wyroku były zupełnie inne. Mianowicie sąd drugiej instancyi orzekł, że nie jest rzeczą udowodnioną, iż głównym celem umowy kartelowej było podniesienie cen, przeciwnie z tekstu owej umowy wynika, że fabryki niemieckie zawiązały kartel przedewszystkiem w celu ulepszenia lamp elektrycznych. Firma „Watt" zwróciła się tedy z rekursem rewizyjnym do najwyższego trybunału, który zniósł oba wyroki niższych instancyi i orzekł, że jakkolwiek umowa kartelowa została zawarta w Berlinie, mimo to ma być oceniona wedle ustaw austryackich, ponieważ zaś obok innych celów ma za cel także podniesienie cen, przeto jest nieważną.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Wczoraj ogłoszono manifest o zawarciu pokoju między Rosyą a Japonią. Manifest powiada: Bóg dopuścił na ojczyznę ciężkie próby i ciosy w krwawej wojnie, która dostarczyła wielu dowodów waleczności i odwagi naszych sławnych wojsk w strasznych walkach z dzielnym i potężnym nieprzyjacielem. Ta tak bolesna dla wszystkich wojna jest obecnie skończona; wschód naszego państwa rozwijać się będzie w spokoju i w dobrych stosunkach sąsiedzkich z obecnym naszym przyjacielem, państwem japońskiem. Ogłaszając naszym poddanym przywrócenie pokoju, jesteśmy pewni, że modły ich połączą się z naszemi, aby Bóg pobłogosławił naszym wielkim pracom, jakie mamy do spełnienia wraz z wybranymi przez naród mężami dla udoskonalenia i pomyślności Rosyi.

Moskwa. Kongres adwokatów, który wczoraj policya rozwiązała, odrzucił wniosek bojkotowania Dumy państwowej i uchwalił wziąć udział w wyborach. Po zebraniu się Dumy podniesione zostaną żądania wolnościowe, a potem dopiero będzie można Dumę bojkotować.

Petersburg. Na rozkaz policmajstra, dali wczoraj kozacy na szlüsselburskim prospekcie kilka strzałów, ponieważ robotnicy rzucali kamieniami i strzelali z rewolwerów. Wystrzały kozackie nikogo nie trafiły. Natomiast dwaj oficerowie i dwaj kozacy odnieśli ciężkie rany, a dwaj żołnierze policyjni lekkie.

Wieczorem i w nocy utrzymywały patrole porządek.

Ryga. Z powodu obecności obcych żywiołów w zgromadzeniu studentów politechniki, szkołę tę na razie zamknięto.

Mińsk. Wczoraj zebrało się około 800 robotników w ulicach. Kozacy rozpędzili ich, przyczem zranili kilka osób.

Jekaterynodar (na Kaukazie). Podczas pogrzebu ofiar ostatnich zaburzeń, ludność urządziła manifestacyę. Tłum ludzi z hałasem towarzyszył następnie oddziałowi rezerwistów, udającemu się na dworzec: na dworcu przyszło do zaburzeń, podczas których splądrowano bufety. Kozacy uderzyli na tłum i kilka osób zranili. Wczoraj ponowiły się rozruchy. Zrabowano magazyn handlarza bronią. W demonstracyach wzięli udział także rezerwiści prowadzeni przez agitatorów, jakoteż uczniowie kilku zakładów szkolnych. Tłum rzucał kamieniami. Wojsko, które powołano do stłumienia rozruchów, miało trzech rannych, w tem dwóch ciężko. Jednego komisarza i jednego agenta policyi obito. Szkoły zamknięto. Manifestanci przeszkadzają komunikacyi tramwaju.

Berlin. Do *Berliner Tageblatt* donoszą z Petersburga: Wczoraj odbyły się tu liczne zgromadzenia robotnicze, na których uchwalono rezolucyę, wyrażającą przekonanie, iż wywołanie dziś strejku powszechnego byłoby nieoportunistycznem, gdyż robotnicy mają za mało broni. Gdy zaopatrzą się w dostateczny zapas jej, w całej Rosyi wywołają strejk powszechny i wystąpią z bronią w ręku przeciw wojsku. Dziś głównem staraniem robotników powinno być zdobycie broni i szerzenie agitacyi wśród wojska. Gdy wojsko przyłączy się do sfer robotniczych, wówczas nastąpi upadek absolutystycznego caratu.

Petersburg. Utrzymuje się pogłoska, że Pobiedonoscew podał się do dymisyi z powodu, że komisya prasowa, zostająca pod przewodnictwem senatora Kobeki, uchwaliła znieść cenzurę. Pobiedonoscew walczył gorąco za tem, żeby nie zaprowadzano wolności prasy i przytaczał przeciw temu wszystkie argumenta, jakie nastręcza doświadczenie Europy, odwoływał się na słynne zdanie Goethego, że „wolność prasy, to wolność paszkwilu", wykazywał, że wolność prasy prowadzi stale do jej upadku, mimo to komisya Kobeki, będąc pod wrażeniem tak strasznych, tak wołających do nieba o pomstę nadużyć cenzury, uchwaliła znieść tę podłą instytucyę, będącą stokroć gorszą od najgorszej wolności prasy.

---

23)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź, w takich warunkach, dziennikarzom dziwić się nie można, że mają żal do szefów policyi tajnej, gdy ci są dyskretniejsi od swych podwładnych.

Wyrzucano mi nieraz, że zbyt wiele informacyi prasie udzielam. Opowiem dwie zabawne anegdotki na ten temat.

Pewnego pięknego poranku spadły na mnie gromy — nie pamiętam z powodu jakiej konfrontacyi — zdaje mi się, że szło o sprawę Euraud i Gabryeli Bompard, o której rozpisywały się dzienniki.

Przyzwał mnie do siebie pewien minister, znany ze swojej dobroduszności i dał mi ostre napomnienie za niedyskrecyę policyi.

— Zgadzam się zupełnie z panem ministrem — odparłem. Przykro być na łasce mniej lub więcej dokładnych informacyj prasy. To też, jeśli pan pozwoli, nie dalej jak jutro powiem dziennikarzom: „Panowie, proszę się tu nie fatygować. Na mocy rozkazu p. ministra spraw wewnętrznych, nie wolno mi żadnych informacyj panom udzielać".

Minister roześmiał się i przeprowadził mnie do drzwi, mówiąc:

— Pogadamy jeszcze o tem innym razem. Jeden z bardziej uprzejmych prefektów policyi, mój kilkoletni zwierzchnik, człowiek, który odegrał znaczną rolę w polityce, ponieważ był prezydentem Rady gabinetowej wezwał mnie niegdyś do siebie i rzekł mi:

— Goron, udzielanie informacyj prasie jest niewłaściwe, wszystko powinno być scentralizowane w moim gabinecie.

Podziękowałem prezydentowi, że mi oszczędza trudu i tegoż dnia uprzedziłem o tem dziennikarzy.

Nazajutrz wszystkie pisma napadły na prezydenta.

Na trzeci dzień zostałem znowu wezwany do jego gabinetu.

— Mój drogi Goron — rzekł mi zwierzchnik — rozmyśliłem się: niech lepiej zostanie po dawnemu. Udzielaj prasie informacyj.

Zresztą na co się zda opryskliwość i skrytość? co pomoże odmawianie wiadomości dziennikarzom?

Słyszałem nieraz, jak reporterowie wyciągali moich agentów na słówka ze zręcznością i sprytem, które pragnąłem był widzieć u tych ostatnich.

Agent policyi tajnej bywa zwykle człowiekiem porządnym, niezdolnym uledz pokusie, pod postacią dużej nawet sumy, gdyby kosztem jej miał się swoim obowiązkom sprzeniewierzyć.

Znałem jednak wielu, którzy niezdolni byli odmówić poczęstunku, a zwłaszcza oprzeć się ułudzie rozgłosu: nęciła ich myśl, że nazwiska ich będą wydrukowane w dzienniku, czytanym przez ich żony.

Skoro tylko niedyskrecya agenta wprowadzi dziennikarza na trop „grubej sprawy", wielkie zapanuje wrzenie w kawiarni „pod Oleandrami", gdzie się gromadzi syndykat reporterów.

Wtedy rozdzielają pomiędzy sobą rolę: jedni śledzą każdy krok szefa policyi tajnej i stoją całemi dniami przy gmachu dyrekcyi policyi, inni pełnią straż przed Pałacem Sprawiedliwości, czyhając na sędziego śledczego.

Gdyby policya mogła tak śledzić wszystkich morderców, żaden by się przez jej palce nie wyśliznął.

Powiadam bez ogródki, że najsprytniejszy naczelnik policyi tajnej nie uniknie czujności reporterów.

Pewnego dnia uciekając od nich, wyszedłem podziemiami Pałacu Sprawiedliwości. Moi prześladowcy czekali na mnie przy drzwiach korytarza, wychodzącego z podziemi na bulwarze.

Skoro tylko reporterowie wytropią szefa policyi tajnej, natychmiast mobilizują wszystkie dorożki w całej dzielnicy, a gdy powóz magistracki wyruszy, długi sznur wehikułów pędzi za nim; przypomina to pogrzeby lub wesela — prędzej jednak wesela, bo reporterom zazwyczaj służy humor — tylko szef służby bezpieczeństwa miewa wtedy minę pogrzebową.

A przytem dodać należy, że gapie, odźwierni, cała uliczna hałastra, wiedząc, że zarobek pewny, z doniesieniem o spełnionej zbrodni biegną natychmiast do dzienników.

Ileż to razy zdarzało mi się, za przybyciem na miejsce katastrofy, zastać przy trupie reporterów z notatnikami w ręku.

Szef służby bezpieczeństwa ma i bez tego dość roboty, aby się jeszcze miał obarczać nieustanną walką z dziennikarzami.

Gdy spełniono zbrodnię, a miałem kogoś w podejrzeniu, starałem się nazwisko jego ukryć, aby dzienniki nie nasunęły mu myśl o ucieczce.

Ale przychodzili do mnie reporterowie i podawali jego imię, nazwisko i adres; wówczas zmieniałem taktykę i paląc za sobą mosty, prosiłem reporterów o pomieszczenie informacyj dokładnych, aby morderca mógł być aresztowanym gdzie bądź się uda.

W ciągu lat ośmiu pełnienia funkcyj szefa służby bezpieczeństwa, rzadko miewałem powód uskarżać się na prasę, a nieraz oddała mi ona znaczne usługi, przez to, że roznamiętniała do danej zbrodni świat cały.

Weźmy naprzykład sprawę poszukiwań Eyrauda. Morderca ten wspólnie z prostytutką Gabryelą Bempard zamordował bogatego notaryusza w jej mieszkaniu.

Prasa wszechświatowa, przez podawanie codzień sprawozdań z tej zbrodni, wzbudzała zainteresowanie się losem tego notaryusza w kumoszkach, nietylko Francyi, ale nawet Hawany i Honolulu.

Dzięki prasie jedynie, można dziś aresztować przestępcę choćby się ukrył w głębi Ameryki lub Australii.

Prasa wreszcie przedstawia inne jeszcze korzyści, o których zapominać nie należy. Jest ona bodźcem, pobudzającym uśpione energie. Dzięki jej, szefowi policyi brzmi wciąż w uszach: „Złapię, nie złapię".

Prasa to zaostrza miłość własną i ambicyę policyanta, i zmusza go iść naprzód, wciąż naprzód, choćby mu brakło sił i ochoty ku temu.

Bezwątpienia policya miałaby życie spokojniejsze, gdyby nie prasa, mogłaby prowadzić sprawy wedle własnego poglądu na rzeczy i stosownie do własnej wygody, nie trapiłaby jej myśl ustawiczna:

„Jak który z moich agentów bąka strzeli, wszystkie dzienniki na mnie napadną".

Ale prasa istnieje i niepodobna rozmiaru jej uszczuplić, ani władzy ograniczyć. Trzeba się więc starać żyć jak najlepiej z tem mocarstwem, spełniać obowiązki szybko i dobrze, aby na jej naganę niezasłużyć.

To też, gdym został pomocnikiem p. Taylor, zawiązałem z prasą stosunki bardzo pożyteczne dla stron obu — za zgodą naturalnie, mojego zwierzchnika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wczoraj odbyło się liczne zgromadzenie przeszło 150 wybitnych obywateli z Warszawy, oraz ze wszystkich gubernij. Uchwalono jednomyślnie utworzyć stronnictwo polityki realnej, jednoczące w sobie zachowawcze żywioły. Obrady zagaił p. Paweł Popiel, a przewodniczył im hrabia Józef Ostrowski. Poddany pod dyskusyę program uchwalono w zasadniczych punktach. Wybrano komisyę organizacyjną z 20 tu członków.

Co i o czem piszą.

W Księstwie Poznańskiem istnieją już dwie instytucye, mające ratować naszą ziemię od przechodzenia w ręce obce, mianowicie: Bank ziemski i Związek ziemian. Otóż teraz wystąpił niejaki pan Płoszyński z propozycyą, aby założyć trzecią pod nazwą Bank ratunkowy i żeby ten bank, będąc oparty na akcyach, wykupywał zagrożone majątki i oddawał je w dzierżawę doskonałym agronomom. Myśl ta podobała się w Poznańskiem dlatego, że w naszem lekkiem i lekkomyślnem społeczeństwie podoba się zawsze każda nowość. Tymczasem przeciw tej propozycyi wystąpił powszechnie ceniony i poważany ziemianin dr. T. Jackowski z Wronczyna, i zamieścił w *Dzienniku Poznańskim* artykuł, z którego przytaczamy następujący ustęp, pełny nadzwyczaj rozumnych myśli. Oto są jego słowa:

Bank, o jakim marzy p. Płoszyński, jest w naszem położeniu utopią, bo potrzebaby na jego założenie olbrzymich kapitałów. Przy dzisiejszych cenach ziemi musiałby bank taki wyłożyć w przecięciu przynajmniej 150 marek własnych pieniędzy na morgę, o ile nie chciałby czynić siebie, oraz swych dzierżawców zależnymi od kapitałów cudzych, zahypotekowanych po landszafcie, które z natury rzeczy w krótszych lub dłuższych terminach ulegają wypowiedzeniu. To znaczy, że aby kupić i wypuścić w dzierżawę tylko trzy wsie po około 2300 mórg, musiałby bank mieć milion marek kapitału. Gdyby pan Płoszyński był się zapoznał z trudnościami, jakie zwalczać musiał Bank Ziemski, zanim w całej Polsce zebrał 4 miliony marek przez lat siedmnaście, gdyby wiedział, że Związek ziemian zdołał zebrać na udziały dotychczas ledwo 89.000 marek, to zapewne byłby zaniechał tworzenia nowego projektu, oraz krytykowania wspomnianych instytucyj, że o nich „nic nie słychać, gdy chodzi o ratunek korabia narodowego".

Bardzo rozpowszechnionymi w naszym kraju są krytycy, którzy sądzą, że można mówić o rzeczach, o których się nie słyszało. Gdyby p. P. był członkiem Związku Ziemian lub akcyonaryuszem Banku Ziemskiego i bywał na walnych zebraniach, toby usłyszał, co robią te instytucye. Jako właściciel akcyi lub udziału miałby nawet prawo przyjść każdego czasu do biur przy ulicy Wiktoryi pod nr. 2 i dowiedzieć się o przebiegu interesów. Że o czynnościach swych banki nasze nie głoszą ciągle po gazetach, to mają do tego swoje powody; ale nie robią tajemnic przed tymi, co do zapytań mają słuszną pretensyę, bo czynem lub pieniędzmi cele banków popierają.

Uwagi ogólnikowe, a uwłaczające pracy naszych instytucyi są dla ogółu szkodliwemi i dlatego dłużej się nad niemi rozpisuję.

Charakterystycznym rysem naszym jest lekceważenie cudzych czynów, a przecenianie własnych pomysłów. Stąd pochodzi, że instytucye nasze schną z braku środków i poparcia, gdyż wielu z tych, coby je popierać mogli i powinni, nic nie robią i nie dają, mówiąc, że daliby i pracowaliby wtenczas tylko, gdyby ich pomysły uwzględniono. Zapominają, że każdy czyn dodatni choćby najskromniejszy jest wart stokroć więcej, niż najpiękniejszy, a nie wykonany pomysł. Zapominają dalej, że w każdem przedsiębiorstwie musi być konsekwencya, że gdy się coś rozpoczęło, to trzeba kontynuować, zamiast rozpoczęte ganić, rzucać i coś nowego rozpoczynać. (Nawiasem dodaję, że na pojęcie „kontynuowania" nie ma wyrazu w polskim języku). Każde przedsiębiorstwo ludzkie, a więc i każdy bank i związek mieć musi swoje błędy. Obowiązkiem obywatela, który te niedomagania widzi, jest zwracać na nie uwagę dyrekcyi i zarządu, aby w ten sposób złemu zapobiedz.

Taka krytyka jest pożądaną i pożyteczną. Kto zaś zamiast tą drogą postępować, publicznie i ogólnikowo wartość naszych instytucyi podaje w podejrzenie, ten mógłby się sam na podejrzenie narazić, że sprężyną jego działania jest nie miłość dobra publicznego, ale miłość własna i chęć pokazania się doskonalszym od tych, którzy w instytucyach owych pracują.

Nowych banków nam nie potrzeba; dajmy tylko zamiast krytyki pieniądze tym, które są, a spełnimy narodowy obowiązek i ulokujemy doskonale nasze pieniądze.

Bank Ziemski płaci regularnie 4 procent dywidendy, a oprócz tego uskładał już 820 tysięcy marek funduszów rezerwowych. Rozparcelował przeszło sto tysięcy mórg i osadził na nich około 2100 rodzin. Kto z naszych krytyków znajduje, że to za mało, ten niechaj przeczyta sobie memoryał komisyi kolonizacyjnej za r 1904. Mam go przed sobą i cytuję z niego następujące liczby: Osiedlono do 1 stycznia 1905 roku 9121 rodzin i rozdzielono pomiędzy nie 135.818 hektarów, czyli około 544.000 mórg; rozchód ogólny wynosił brutto 319 milionów marek.

Wynika z tego, że Bank Ziemski rozparcelował i osiedlił mniej więcej piątą część tego, co komisya kolonizacyjna; ale że zrobił to kapitałem ośmdziesiąt razy mniejszym niż komisya, bo ma, jak wiadomo, tylko 4 miliony akcyjnego kapitału. A więc zdziałał wiele. Wprawdzie Bank miał osadników na miejscu, a komisya sprowadzać ich musiała, — ale za to władze rządowe, które komisyi służą, bankowi konsekwentnie przeszkadzają. Przytoczę jeden tylko przykład: Przed dwoma laty postawił Bank wniosek o pozwolenie na wybudowanie stodół dla parcelantów. Komisarz odmówił. Teraz po przejściu wszystkich instancyi Bank wygrał sprawę, — ale przez dwa lata nikogo na owych parcelach nie mógł osadzić dla braku stodół.

Nie przeczę, że w ostatnich czasach w *pojedyńczych* wypadkach słusznie skarżono się na brak sprężystości w Banku Ziemskim, ale powód tego był przypadkowy tylko: Prezes rady nadzorczej chorował ciężko, a dyrektor ś. p. Teodor Kalkstein dogorywał. Mamy tu znów przykład lekceważenia pracy drugich ze strony krytyki: Zapomniała ona o niespożytych zasługach ś. p. Kalksteina, zapomniała, że on pierwszy wykazał ważność parcelacyi dla naszej sprawy. On przez Bank Ziemski nowe drogi wytknął akcyi zmierzającej ku utrzymaniu w polskich rękach polskiej ziemi. Nie przeszkadza to krytykom w ich robocie generalizowania pojedyń czych wypadków i obniżenia wartości całej instytucyi: ale ta robota zaiste nie przeszkodzi historyi do zapisania pracy Banku Ziemskiego i jego pierwszego dyrektora na liście dzieł i ludzi prawdziwie dobrze dla kraju zasłużonych. Tysiąc rodzin osiedlonych na stu tysiącach morgów, to czyn, którego nic z kart dziejów nie wymaże.

Dla charakterystyki czynności drugiej wspomnianej przez pana P. instytucyi, t. j. „Związku Ziemian", przytoczę to jedynie, że mając tylko 69.000 mk. udziałów wpłaconych, a 40.000 różnych rezerw, miał on w roku zeszłym przeszło 4 miliony marek obrotu. Dowodzi to, że pieniądze Związku nie próżnują. O innych czynnościach Związku trudno mi mówić źle lub dobrze, gdyż jestem członkiem rady nadzorczej; ale w biurze naszem udzieli zarząd informacyi każdemu nawet niečzłonkowi, kto zechce o czynnościach Związku się dowiedzieć, a dotąd nic nie słyszał...

Związek Ziemian założony został na to, aby połączyć wszystkich pracujących na roli i popierać ich interesa „przez kupowanie, sprzedaż, wydzierżawianie, administracyę i parcelacyę własności ziemskiej". Udział wynosi 1000 mk., ale można wpłacać rocznie tylko 20 mk., t. j. owe 1000 mk. wpłacać przez lat 50.

Zdawałoby się, że do instytucyi o tak szerokim programie a łatwych warunkach przystąpienia powinien należeć każdy, kto się interesuje losami własności ziemskiej; zdawałoby się, że Związek Ziemian połączy w jeden nierozerwalny łańcuch wszystkich naszych wielkich i małych rolników, że ci mu powierzą swe oszczędności, aby niemi pracował w interesie wspólnym, aby kupował, sprzedawał, parcelował. Niestety dzieje się inaczej! Ledwo 500 członków liczy Związek, a wpłata przeciętna na udział wynosi około 150 mk. Jest to wprost nie do pojęcia, że tak mało pamiętamy o owej odwiecznej przypowieści, podług której łatwo jest łamać pojedyńcze pręty, ale niepodobna ich ugiąć nawet, gdy je się złączy w jedną wiązkę.

A wszakżeż ani Bank Ziemski, ani Związek Ziemian nie wymagają żadnych ofiar od tych, których łączą. Płacą procenta regularnie, są prowadzone po kupiecku, mają wielkie rezerwowe fundusze. I dlaczego tak mało znajdują poparcia? Wszakżeż wolno każdemu, kto w nich coś złego widzi, na walnem zebraniu lub przez prywatną inicyatywę o reformę się postarać? Wszakżeż protokoły dowodzą, że takie głosy o reformę znajdowały posłuch bardzo skwapliwy.

Źródło tego leży podług mego zdania w jednostronnem pojmowaniu narodowej solidarności. Wielu z nas sądzi, że ta solidarność jest cnotą jedynie w dziedzinie abstrakcyi, że łączyć winna jedynie nasze umysłowe potrzeby i aspiracye, że obowiązuje nas do kochania tych samych ideałów, głoszenia na wiecach tych samych haseł, wybierania posłów tych samych, których komitet wyznaczy. Ci, którzy tak wyobrażają sobie solidarność, tkwią po uszy w tym samym błędzie, o który rozbijają się od wieków w Polsce wszystkie dobre usiłowania, a mianowicie w przeoczeniu bardzo pospolitej prawdy, że nie samem słowem żyje człowiek i naród, lecz także chlebem powszednim. Solidarność w dziedzinie ducha nie uratuje polskości w Poznańskiem, jeżeli temu duchowi zabraknie ciała silnego. Panowanie duchów bezcielesnych nie jest z tego świata.

Powtarzamy przy każdej okazyi, że tyle nas, ile ziemi. A cóż robimy, aby tę ziemię utrzymać? Robimy krytyki i projekta. Ale niech tylko jaki projekt czynem się stanie, to go znowu krytykujemy i porzucamy — dla nowego projektu. A czynimy tak, przekonani szczerze, że to potrzebne dla dobra narodowości. Narodowość naszą uważamy znów za jakąś abstrakcyę, a nie widzimy, że to tylko pojęcie obejmujące rzeczy całkiem realne, to jest naszą ziemię i naszych rodaków. Zdaje się mylnie niejednemu, że można kochać narodowość, a lekceważyć to, co ją składa. Przez to powstał typ Polaka, który mówi, że kocha Polskę, ale gardzi (mniej lub więcej) tem, co inni Polacy robią. Do gardzenia ziemią nie przyznaje się nikt dzisiaj, — ale jak nazwać tę obojętność dla spraw ziemi dotykających?

Kto pomiata instytucyami ziemskiemi, a nie pracuje nad ich ulepszeniem, ten zaiste niczem nie dowodzi, że nie pogardza ziemią naszą.

Gdyby ci wszyscy, co trzymają się zdala np. od Banku Ziemskiego byli włożyli weń swą inteligencyę i kapitały, gdyby w ten sposób kapitał Banku był dwa lub trzy razy większy niż jest dzisiaj, to byłaby kolonizacya uboższą o sto lub więcej tysięcy mórg polskiej ziemi, a my o tyle bylibyśmy bogatszymi.

Gdyby Związek ziemian miał więcej kapitału obrotowego, to tem skuteczniej mógłby bronić interesów swych członków. To jest jasne.

Mimo to tych pieniędzy nie ma, społeczeństwo ich skąpi, chociaż tutaj nikt nie prosi o jałmużnę. Instytucye nasze dają procent i o nic więcej nie proszą, jak żeby społeczeństwo czynem okazało, że uznaje potrzebę solidarności także w dziedzinie ekonomicznej, nieodzownej towarzyszce dziedziny myśli i uczuć.

Weźmy sobie za przykład Prusaków. Oni przez swych reprezentantów, tj. przez sejm uchwalili pół miliarda na walkę z nami, chociaż nie grozi im z naszej strony żadne niebezpieczeństwo. Ale sama możliwość teoretyczna tego niebezpieczeństwa nakłoniła państwo i solidarnie z niem złączony naród do tak wielkich ofiar, które nawet wielu z patryotów pruskich uważa za całkiem zbyteczne. Płaci naród od wieków podatki, nie odmawia ich, i dlatego jest potężny.

Inaczej było i jest u nas. Podatków Polacy nie płacili i dlatego państwo ich rozpaść się musiało. Teraz płacimy je obcym państwom, na własną szkodę, ale jeszcze się nie wyleczyliśmy z błędów praojców, jeszcze wstręt mamy do składania pieniędzy tam, gdzie one służyć mogą rzeczypospolitej. Dla zaspokojenia sumienia dajemy nie wiele z tego co nam zbywa, a potem mówimy dużo o ofiarności naszej. Nie nauczyła nas dotąd bieda, że byt narodu opierać się musi na podstawie finansowej, i niejednym zdaje się, że uczucie i słowo wystarcza, aby być dobrym sługą ojczyzny, a że prawa jej do naszego majątku ograniczają się na tem, że ziemi nie wolno obcym sprzedawać.

Nawet to skromne ograniczenie naszej złotej wolności zrobiliśmy dopiero w ostatnim czasie. Ale to nie wystarcza. Unarodowić trzeba cały nasz majątek; urządzić go trzeba, aby służył równocześnie tak naszym osobistym jak i narodowym interesom. Ostać się nie może społeczeństwo w sobie samem rozdzielone, wobec innego, które jest solidarnem i konsekwentnem na polu nietylko słowa, ale i czynu. Wyrazem naszej solidarności jest Bank ziemski i Związek ziemian; oby stały się one niebawem także żywym, czynnym dowodem naszej konsekwencyi!

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 20 października.

(*Drobne interpelacye. — Wybór komisyi i obstrukcyjna dyskusya*).

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady zawiadomił pan prezydent Michalski, że ministeryum oświaty ofiarowało do galeryi miejskiej na znanych już warunkach dwa obrazy: Włodzimierza Tetmajera „Taniec" i Weissa „Portret". Obrazy te wystawiono wczoraj w sali radnej. Do galeryi miejskiej również malarz Nałęcz ofiarował obraz swój pt. „Mogiły haremu" i restaurator tutejszy pan Szymon Toepfer kilkanaście obrazów. Na razie zawieszono te obrazy w jednej ze sal po archiwum. Na interpelacyę r. Chołodeckiego o konsulat amerykański we Lwowie odpowiedział p. Michalski, że sprawa wlecze się już od dwóch lat i nie wiadomo jeszcze, czy pomyślnie się zakończy. Z powodu interpelacyi tego samego radnego, przyrzekł pan prezydent usunąć nieporządki na budowie przy ul. Głębokiej. Zaś na interpelacyę r. dra Mahla w sprawie rzekomych oszustw wodociągowych w hotelu George'a, odpowiedział p. Michalski, że śledztwo wykazało, iż nie ma się tu do czynienia z oszustwem, a jedynie chodzi o rozporządzenie się wodociągiem bez wiedzy miejskiego zakładu.

Przystąpiono do wyboru kilku jeszcze niewybranych dotąd komisyj. Opozycya wywołała olbrzymią dyskusyę formalną, po której wreszcie postanowiono, że przeprowadzi się dyskusyę nad składem każdej komisyi osobno, a głosować się będzie kartkami na wszystkie razem. Najdłuższą dyskusyę wywołała sprawa komisyi teatralnej, do której, jak wiadomo, prawie wszyscy radni chcą należeć. R. Laskownicki bardzo trafnie wskazał na przyczynę tej niezwykłej sympatyi dla tej komisyi; oto: bezpłatna loża w teatrze. Zaproponował więc, by komisyę podzielić na „artystyczną" i „administracyjną", zaś lożę zwrócić panu Pawlikowskiemu.

R. Hudec domagał się utworzenia osobnej komisyi dla sprawy reformy wyborczej i poruszył kwestyę, czy należy się, aby pan prezydent i wiceprezydent przewodniczyli komisyom. Wywiązała się znów długa dyskusya. Radni Roszkowski, Dziedlewski, dr. Pisek i Biechoński dowodzili, że prezydyum nie powinno przewodniczyć komisyom. Natomiast pan prezydent Michalski wykazywał, że nie może „stać za drzwiami" tam, gdzie się decyduje o majątku miasta; zresztą zdarzają się częste wypadki, w których interwencya przewodniczącego komisyi jest konieczną i to bez żadnej zwłoki. Np. pęknie rura wodociągowa i potrzeba natychmiast zarządzić odpowiednie środki zaradcze. Czy można posyłać dopiero po kogoś i szukać go, przypuśćmy nawet godzinę i dwie i bezowocnie?

Cała dyskusya nad tą sprawą miała wybitnie „obstrukcyjny" charakter, a doprowadziła do tego, że wreszcie zabrakło na sali kompletu. Pan prezydent tedy przerwał posiedzenie i przyrzekł, że sprawę umieści na pierwszem miejscu porządku dziennego następnego posiedzenia.

Mały feljeton.

Zaklęta królewna.

Jasna przeszłość w wspomnieniach budzi się szczęśliwa,
I w marzeniu dziecięce powstają miraże:
Do gotyckiej komnaty przez barwne witraże
Blade światło miesiąca srebrną falą wpływa.

Wokół tarcze, zbroice, królewskie to dary,
Złotolite kobierce, lśniące roztruhany.
Cisza. — Coś brzękło... tarcza?... Czy kajdany?
Po komnacie się snują tajemnicze mary.

Przy oknie mglista postać, zadumana, drżąca,
Słucha, jak z dali leci cicha piosnka, rzewna,
Może to w struny lutni błędny rycerz trąca.

Może roskochanego pazia skarga śpiewna?
Na jawie o nieznanem szczęściu tęsknie śniąca,
Prędzie w gotyckiej komnacie zaklęta królewna.

Stanisławów. *A. G.*

KRONIKA.

Lwów 20 października.

Dyplom honorowy Towarzystwa politechnicznego wręczyli tymi dniami rektor politechniki Syroczyński i inżynier Ross dr. Antoniemu Małeckiemu. Takie same dyplomy otrzymali nadto nowi członkowie honorowi Towarzystwa: prof. Politechniki pp. Franke, Gostkowski, Dziwiński, Fiedler i Skibniewski.

Zmiana własności. Dużą trzypiętrową kamienicę przy ulicy Trzeciego Maja l. 5, sprzedał jej właściciel dr. Jan Pawlikowski, prof. akademii rolniczej w Dublanach, galicyjskiej Kasie zaliczkowej we Lwowie, za cenę kupna 440.000 koron.

Jubileusz pana Rolla. Pan Karol Roll, nadzwyczaj we Lwowie popularny kapelmistrz orkiestry 30 p. p., obchodzi dzisiaj czterdziestolecie swojej służby wojskowej. Pan Roll doprowadził dyrygowaną przez siebie orkiestrę wojskową do tego, że nietylko wykonuje ona utwory muzyczne poprawnie, jak inne muzyki wojskowe, lecz wykonuje je artystycznie. Jubilat-kapelmistrz skomponował także sam kilkanaście bardzo udatnych walców, mazurków i polonezów. Jest on w mieście naszym osobą tak znaną i popularną, iż nie wielu tylko może znajdzie się we Lwowie ludzi, których by ten sympatyczny jubileusz nie zainteresował.

Zjazd kobiet polskich, zapowiadany od dawna, rozpoczął się dziś rano w Krakowie i trwać będzie przez trzy dni. Przybyło nań przeszło 150 kobiet, z tych bardzo wiele z poza granic kraju. Wczoraj wieczorem odbyło się inauguracyjne zebranie w sali hotelu Kleina. Zagaiła je przewodnicząca krakowskiego Związku kobiet p. Marya Turzyma, poczem dr. Męczkowska odczytała referat na temat „Kulturalne znaczenie ruchu kobiet".

Dziś wygłoszone będą w sali Rady miejskiej następujące referaty: Dr. Estery Golde „Zadania chwili obecnej"; Izy Moszczeńskiej „Polityczny ruch kobiet w chwili obecnej"; Reinschmidt-Kuczalskiej „Reforma kodeksu praw o małżeństwie"; Dr. T. Męczkowskiej „Kilka słów o prostytucyi z powodu ostatnich pogromów lupanarów"; Kazimiery Bujwidowej „Reforma wychowania i ochrona dziecka". W sobotę posiedzenia sekcyj, których będzie cztery; zgłoszono referaty: 1) W sekcyi polityczne p. Kuczalska „Reorganizowanie akcyi dla uzyskania praw wyborczych dla kobiet"; p. Grudzińska „W obronie praw polskiej kobiety". 2) W sekcyi ekonomicznej p. Schorrowa „Taktyka ruchu kobiecego"; p. R. S. „Kobieta polska z ludu". 3) W sekcyi wychowawczej p. Centnerszwerowa „Reforma wychowania dziewcząt"; p. Reinschmidt-Kuczalska „Wykształcenie i wychowanie uzupełniające"; p. Iza Moszczeńska „O sprawie koedukacyi". 4) W sekcyi obyczajowej p. M. Wojnarowa „O konieczności zniesienia reglamentacyi nierządu"; p. Marya Turzyma „Ekonomiczne przyczyny handlu dziewczętami". W niedzielę w sali Rady miejskiej: Sprawozdania referentek sekcyj; dyskusya nad wnioskami; uchwalenie wspólnego programu pracy. — W niedzielę po południu w budynku cyrkowym przy ulicy Dietlowskiej odbędzie się wiec kobiet z referatami: „Potrzeba organizacyi" kobiet (Dr. E. Golde); „Ekonomiczne i obyczajowe położenie kobiety współczesnej" (Marya Turzyma). Dyskusya i wnioski do powyższych punktów.

Pisząc o tym zjeździe robi *Czas* następujące słuszne uwagi:

„Z nazwisk osób działających i z programu wynika, iż „zjazd kobiet polskich" będzie miał charakter i przebieg o tyle polski, o ile Polką jest pani Dr. Estera Golde, agitatorka socyalistyczna ze Szląska, której narodowa działalność zaznaczyła się do tej pory agitacyą wyborczą przeciw kandydatom polskim w Prusiech i na Szląsku górnym. Raz już, na słynnym wiecu szkolnym w Zakopanem, otrzymała pani Golde od prasy polskiej słuszną naukę za ton, jakim przemawiała o sprawach narodowych. Jeśliby sądzić z programu wiecu, nauka poszła w las, nietylko dla samej prelegentki, lecz i dla tych, którzy upierają się przy imporcie socyalistycznych tendencyj na grunt krakowskiego życia kobiet".

Samobójstwo. Wczoraj wieczór otruła się we Lwowie, we własnem mieszkaniu, w pokoiku na III piętrze, przy ulicy krakowskiej l. 6 dwudziestopięcioletnia Anna Zborowska, kasyerka kawiarniana, od czterech miesięcy zostająca bez posady. Wezwany przez jej przyjaciółkę, jakąś młodą tajemniczą brunetkę, lekarz pogotowia dr. Notz, zastał jeszcze desperatkę przy życiu, ale bezprzytomną i pomimo całogodzinnego ratunku nie zdołał jej odratować. W czasie, kiedy lekarz zajęty był chorą, owa tajemnicza brunetka buszowała po pokoju, przeszukała wszystkie szafy i szuflady, poczem nie troszcząc się ani o chorą, ani o lekarza, ulotniła się z pokoju. Tyle tylko powiedziała przedtem doktorowi, że z przyjaciółką jej utrzymywał stosunek miłosny pewien lekarz, który właśnie wczoraj stosunek ten zerwał.

Zawiadomiona o wypadku policya stwierdziła, na podstawie zeznań domowników, że Zborowska przybyła do domu około 6 wieczór z wymienioną wyżej koleżanką i z jakimś kupcem meblarzem. Po chwili kupiec wyszedł, a obie kobiety zostały razem. Na stole spostrzeżono szklankę z herbatą. Zdaje się, że w herbacie była trucizna, ale jaka, tego nie dało się na razie zbadać. W mieszkaniu był nieład wskutek przerzucania rozmaitych rzeczy i listów. Kieszeń sukni Zborowskiej była wyciągniętą na wierzch, na stole leżał pugilares z dwoma karteczkami, na których były napisane nazwiska pewnego mężczyzny i kobiety. Skonstatowano, że Zborowskiej zginął złoty zegarek. Zniknęły też listy z ostatnich dni i list ekspresowy, który Zborowska wczoraj rano otrzymała, tudzież fotografia lekarza, z którym miała Zborowska utrzymywać stosunki. Policya zabrała paczkę listów i kart z widokami, pisanych od kilku lat do Anny Zborowskiej. Wśród tych listów nie było żadnego, któryby wskazywał, że Zborowska z rozpaczy za kochankiem odebrała sobie życie. Znaleziono też książeczkę robotniczą, wystawioną w Czerniowcach dla kasyerki Anny Czabak, urodzonej w r. 1880 w Kłaju. Widocznie nazwisko rodowe denatki jest Czabak, a przybrane Zborowska.

Zwłoki denatki odstawiono do instytutu medycyny sądowej, a mieszkanie jej opieczętowano, zaś tajemniczej brunetki przez całą noc poszukiwano, gdyż jest silne podejrzenie, że zabrała nietylko złoty zegarek i pieniądze denatki, ale także ważne listy i papiery, mogące wyświetlić sprawę. Możliwem jest bowiem, iż Zborowska nie otruła się sama, lecz, że ją otruto.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela religii gr. kat. w gimnazyum Franciszka Józefa. Podania do 15 listopada. — Namiestnictwo lwowskie na stypendyum im. Cesarza Franciszka Józefa I, ustanowione przez Zygmunta Weisera dla uczniów lwowskiej szkoły przemysłowej. Podania do 25 listopada. — Zwierzchność gminna Mikuliniec (w pow. tarnopolskim) na posadę kontrolera kasowego, z płacą roczną 600 kor. Podania do 20 listopada.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnych profesorów Akademii sztuk pięknych w Krakowie Konstantego Laszczkę i Józefa Mehoffera zwyczajnymi profesorami tej Akademii.

W sprawie kolegium rzeczoznawców dla spraw autorskich w dziedzinie sztuk plastycznych w Krakowie kierownik ministerstwa oświaty zamianował na lat 6: przewodniczącym tego kolegium radzcę dworu dr. Maryana Sokołowskiego, zwyczajnego prof. uniw. krakowskiego; zastępcą jego dr. Jana Bołoz-Antoniewicza zw. prof. uniwersytetu lwowskiego; członkami kolegium: Teodora Aksentowicza, zw. prof. Akademii sztuk pięknych w Krakowie, Tadeusza Błotnickiego, artystę-rzeźbiarza w Dębnikach pod Krakowem, dra Jerzego hr. Mycielskiego, nadzw. prof. uniw. krak., Edwarda hr. Raczyńskiego, wł. dóbr w Krakowie, Piotra Stachiewicza, art. malarza w Krakowie i Teodora Talowskiego, nadzw. prof. politechniki we Lwowie.

Estetyczny wygląd miasta i biurokracya miejska. Po śmierci dyrektora biura miejskiego śp. Hochbergera ze wszech stron odezwały się głosy, iż w miejsce jego na to stanowisko powołać należy człowieka, który dotychczasową pracą swoją złożył dostateczne dowody, że posiada pewne aspiracye artystyczne i zdoła wpłynąć na to, by miasto nasze zabudowywało się w sposób estetyczny. Głośno i powszechnie wołano zupełnie wyraźnie, że konkurs na posadę dyrektora tego biura należy rozpisać tak obszerny i z tak możliwie małemi ograniczeniami, by jak najszersze koła polskich techników mogły w nim uczestniczyć, a tem samem, by Rada miejska z pomiędzy bardzo wielu wybrać mogła najodpowiedniejszego człowieka.

Tymczasem dowiadujemy się, że magistrat uchwalił wczoraj rozpisać na tę posadę konkurs „wewnętrzny", tj. do współzawodnictwa dopuścić tylko miejskich inżynierów, a wykluczyć bezwarunkowo jakiekolwiek współzawodnictwo z po za szczupłego gronka inżynierów miejskiego biura. Jest to naszem zdaniem uchwała niewłaściwa, świadcząca, do jakiego stopnia biurokracya dla pilnowania prywatnych swoich interesów lekceważy dobre miasta i estetyczne poczucia jego mieszkańców.

Przypuszczamy, że w gronie radnych znajdzie się ktoś, kto tę niesłychaną uchwałę magistratu wyciągnie przed forum Rady, a pewni jesteśmy, że Rada miejska bezwarunkowo zniesie tę uchwałę, nakaże rozpisać konkurs jak najobszerniejszy, tj. t. zw. „zewnętrzny", a w przyszłości czuwać będzie nad tem, by godność dyrektora miejskiego biura budowniczego złożoną została w godne ręce.

Tragedya miłosna. Z Brunświku donoszą telegraficznie, że młody muzyk, a zarazem urzędnik bankowy nazwiskiem Brunke, zastrzelił dwie córki szanowanego kupca tamtejszego Haars'a i następnie oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Alma i Marta Haars, piękne i młode dziewczęta, poszukiwały przed około sześcioma miesiącami nauczyciela gry na fortepianie, chcąc wydoskonalić się w muzyce. Dowiedział się o tem Brunke, zgłosił się do ich ojca i został przyjęty. Nauka odbywała się w domu Brunke'go, który mieszkał z matką staruszką. Wkrótce między Martą a Brunkiem wywiązał się romans. Lecz Brunke był bardzo młody, a przytem ubogi, tak, że o małżeństwie nie można było myśleć. Brunke napisał był kilka utworów scenicznych, których jednak żaden teatr wystawić nie chciał. Brunke i Marta Haars wzięli sobie to tak do serca, iż postanowili umrzeć. Z zamiaru swego zwierzyli się przed Almą która początkowo odradzała im. Lecz w parę dni potem, Alma otrzymała od narzeczonego swego, który wyjechał był do Rosyi, wiadomość, iż ożenić się z nią nie może. Wtedy Alma postanowiła umrzeć wraz z siostrą.

We trójkę postanowili odebrać sobie życie w niedzielę. Brunke miał zastrzelić obydwie siostry, a następnie siebie. Alma z Martą opowiedziały rodzicom, że są zaproszone do jednej koleżanki na obiad, a tymczasem poszły na obiad z Brunkem do separatki pewnej eleganckiej restauracyi, a po objedzie pojechały z nim do Teatru rozmaitości na przedstawienie. Całe towarzystwo piło wiele i wpadło w tak dobry humor, że zapomniało na razie o myśli samobójstwa. Dopiero przy rozejściu się, przyrzekli sobie wszystko troje uroczyście, że dopełnią zamiaru we wtorek.

Siostry Haars dały Brunkemu 40 marek, za które on kupił amerykański rewolwer. O ósmej przyszły obydwie do domu Brunkego. Brunke przedtem już wysłał matkę swoją do teatru na przedstawienie. We troje wzięli dorożkę i pojechali naprzód do domu państwa Haars, którzy tego wieczora byli również w teatrze.

W domu Alma i Marta przebrały się w białe bluzy jedwabne i czarne spódnice, napisały po parę słów do rodziców i pojechały z Brunkiem do jego domu, kupiwszy po drodze parę butelek szampańskiego wina. U Brunkego wypili wszyscy po kilka kieliszków szampańskiego i Brunke rozpoczął próby strzelania. Po ośmiu strzałach oświadczyła Alma, że Brunke strzela dość celnie, by je zabić. Wtedy Marta usiadła na krześle, a Brunke wystrzelił do niej dwa razy. Dwie kule ugrzęzły jej w lewej piersi. Po kilku minutach Marta już nie żyła. Alma, stwierdziwszy najspokojniej, że siostra już nie żyje, sama usiadła na krześle, a Brunke przyłożył jej rewolwer do piersi i wystrzelił. Kula przeszyła serce i zabiła ją na miejscu. Brunke przyłożył rewolwer do własnej skroni, lecz zabrakło mu odwagi się zabić. Wybiegł z domu i całą noc wałęsał się po ulicach. Rano oddał się w ręce policyi. Dochodzenia wykryły, że Brunke zdefraudował w banku, w którym pracował, około 1000 marek.

Interview z Henrykiem Sienkiewiczem. Berliński *Tageblatt* zamieścił w numerze sobotnim depeszę z Rzymu o rozmowie politycznej, jaką miał z Sienkiewiczem korespondent dziennika *Tribuna*. „Na zapytanie czy Rosya da Polakom autonomię, Sienkiewicz miał odpowiedzieć, że jest to rzeczą trudną, gdyż rząd niemiecki używa całego swojego wpływu przeciw takiemu ustępstwu. Cesarz Wilhelm zwłaszcza rozumie całe niebezpieczeństwo, jakiem groziłoby polityce antypolskiej przyznanie autonomii. Dlatego też cesarz czyni wszystko, aby w Petersburgu przeszkodzić życzeniom i nadziejom Polaków. Ideałem Polaków byłaby zresztą autonomia na modłę przyznanej w r. 1815 przez kongres wiedeński".

Przeczytawszy taką depeszę, zwróciła się warszawska *Gazeta Polska* do Henryka Sienkiewicza z zapytaniem jak się rzecz miała. W odpowiedzi zaś otrzymała list, w którym Sienkiewicz powiada: „Prawdą jest, że powiedziałem korespondentowi, iż porozumienie narodu polskiego z rosyjskim byłoby nie na rękę hakatystom i że ci czynią i będą czynili wszystko, by temu przeszkodzić. Natomiast dalszy ciąg sprawozdania, a zwłaszcza przypisywana mi wzmianka o zabiegach cesarza Wilhelma w Petersburgu jest czystą fantazyą z tej prostej przyczyny, że o tego rodzaju zabiegach, po za kancelaryami dwóch państw, nikt wiedzieć nie może".

Przewodnik po Galicyi i Bukowinie. Ruch turystyczny, który tak gorąco pragnęlibyśmy skierować do naszego kraju, nie może istnieć, jeśli nie ma na usługi swoje wydawnictw informacyjnych, ułatwiających podróżnym oryentowanie się w obcym dla nich kraju. Aż do roku bieżącego podróżni, zwiedzający nasz kraj, zmuszeni byli na żmudnej drodze przygodnego dopytywania się zdobywać sobie informacye o miejscowościach, jakie wartoby było zwiedzić i o różnych praktycznych szczegółach, tyczących się wygód, niezbędnych w podróży. Obecnie w dużej mierze czyni zadość piekącej potrzebie rzetelnego informowania podróżnujących po Galicyi i Bukowinie — zestawiony przez p. Zygmunta Rosnera, a wydany nakładem *Przeglądu Zdrojowego* w Krakowie „Przewodnik po Galicyi i Bukowinie". Przewodnik ten znajduje się obecnie we wszystkich przedziałach I i II klasy wszystkich pociągów kursujących w obrębie Galicyi i Bukowiny.

Co do układu, zbliża się on do najlepszych tego rodzaju wydawnictw, rozpowszechnionych w krajach, licznie przez turystów zwiedzanych. W poszczególnych artykułach podane są zwięzłe objaśnienia o naszych górach, naszych uzdrowiskach i miastach. Książkę urozmaicają udatne ryciny, unaoczniające piękności naszych historycznych budowli i niektórych uroczych okolic górskich.

„Śmigus". Na ostatnim numerze *Śmigusa* (20), wybił swoje piętno „Przyjaciel", nieśmiertelny piewca przygód bł. p. Balsambauma, który na każdej karcie tego numeru pod inną objawia się postacią, każda zaś z nich skrzy się odmienną barwą niezrównanego humoru. Obok niego, referenci od „spraw bieżących", nie pozostawili ani jednej z bieżących kwestyj bez gruntownego wyjaśnienia z wesołego, śmigusowego stanowiska. Pysznym jest np. program nowo otworzonej szkoły gospodarstwa domowego we Lwowie i wiadomości z teatru, znakomitą „Kronika krakowska" i inne drobiazgi. Nie brak też naturalnie i pieśni o nieszczęśliwym Balsambaumowiczu, który na Gródeckiem zetknął się fatalnie z akademickiem komersem. Doskonałe, jak zwykle ilustracye, uzupełniają wyborową a lekką treść znakomicie.

Pani Wanda Siemaszkowa zdołała już złożyć trupę teatralną i rozpoczęła z nią występy w Mińsku. Do trupy należą: Dulębianka, Kotwicz, Szumlańska, Boguśiński, Skirmunt, Lochman, Kostecki, Borawski, Jarszewski, Orlik, Bzowski i Bobrzyński. Repertuar zapowiada: „Zemstę" Fredry, „Mazepę" Słowackiego, „Zaczarowane koło" Rydla, „Noc lipcową" Gorczyńskiego, „W sieci" i „Ostatnie spotkanie" Kisielewskiego.

Deportacya. Z Wilna donoszą nam, że biu-

rokracya rosyjska mści się jak może, więc teraz skazała Maryana hr. Brzostowskiego, obywatela ziemskiego gubernii witebskiej, na trzy lata deportacyi do gubernii tulskiej, za to, że występował w obronie włościan, nad którymi pastwili się czynownicy carscy.

Ciężki król. Król Leopold belgijski rzucił monetę do automatycznej wagi na wystawie w Leodyum. Strzałka wskazała 98·7 kilogramów. Na to król: „Okazuje się więc, że jestem najcięższym z królów, bo nawet król Edward waży tylko 95 kilo."

Ogony spodnic damskich. W Wiedniu porozlepiał magistrat plakaty, wzywające kobiety do podnoszenia ogonów spodnic, gdyż udowodniono, że pył i kurz, wzniecany przez te ogony, przyczynia się ogromnie do rozszerzania się suchot. Możeby i nasz magistrat to zrobił, a dyrekcya policyi możeby nakazała policyantom aresztować panie, zamiatające trotuary swymi ogonami.

Wystawę tkacką w Muzeum przemysłowem zwiedzają szkoły lwowskie. Objaśnień udziela dyrektor p. Jonakowski. Dla informacyi dyrekcyi szkół publicznych i prywatnych nadmieniamy, że dziatwa szkolna w towarzystwie nauczycieli i nauczycielek może zwiedzać wystawę już od godziny 8 rano.

Rosyanie a Rusini. Występ przeciw Wawelowi posłów ruskich w Sejmie wywołuje coraz drastyczniejsze momenta w polemice dziennikarskiej. Przytoczyliśmy bardzo dobry artykuł *Czasu*, wykazujący niedorzeczność odwoływania się do jakichś praw Korony węgierskiej do ziem ruskich. Posłuchajmy więc teraz, co z zabójczą otwartością odpowiada na to *Hałyczanin*. Pisze on:

Organ krakowski robi słuszną uwagę, że ruskie prawo państwowe nie powinno opierać się na pretensyach „wrogów i łupieżców" narodu ruskiego, to jest Węgrów. Lecz nie może ono także opierać się i na polskich uroszczeniach, albowiem w stosunku do Rusi Halickiej politycy polscy, zaczynając od wieku XIV, postępowali nie lepiej od Węgrów. *Czas* myli się jednakże, świadomie myli się, twierdząc, jakoby ruskie prawo państwowe upadło pierwej, zanim zdołało z różnorodnych plemion ruskich wytworzyć naród ruski. Ten błąd rozmyślny opiera się na niemądrej teoryi Duchińskiego, odróżniającej Ruś od Moskwy. Historya składa niezbity dowód, iż tylko Ruś południowa dostała się pod panowanie Polski; północna zaś, z Moskwą na czele, wytworzyła olbrzymie państwo, a naród ruski uczyniła tak wielkim i potężnym, iż tenże pokonał swą współzawodniczkę Polskę i poddał ją swej władzy. Wobec tego faktu Małorusini nie potrzebują chwytać się polityki etnograficznej, albowiem mają własną politykę historyczną; wobec tego zaś faktu *Czas* nie ma podstawy chełpić się wyższością swej polityki historycznej, albowiem Ruś w tym względzie jest w lepszem położeniu od Polski. Ruś posiada obecnie własne państwo i korzysta ze swego prawa państwowego, podczas gdy Polska żyje wspomnieniami tylko o niem. Naturalnie, jeżeli na Ruś spoglądać będziemy z polskiego punktu widzenia, jako na odrębną indywidualność etnograficzną, to *Czas* ma słuszność w swoich rozumowaniach. Lecz poglądów jego nie będą chyba popierać nawet małoruscy separatyści narodowi, albowiem byłoby to poparciem polskich uroszczeń politycznych do Rusi południowej.

Nowy kulotrwały pancerz. *Giornale d'Italia* donosi, że lekarzowi Guerazzi w Pizie udało się wynaleść substancyę, z której produkuje on gibką, stosunkowo lekką i cienką materyę zupełnie kulotrwałą. Chemiczny skład tej substancyi jest dotąd jeszcze wyłączną tajemnicą wynalazcy. Z materyi tej wyrabiane koszulki, okrywające cały tułów, o grubości materyału 8 mm., ważą zaledwo po 1 kg. i 400 gramów, a wytrzymują strzały z pistoletów i strzelb bez najmniejszego uszkodzenia. Nieco grubszy pancerz wytrzymuje nawet strzały z odległości 50 m. dawane z włoskich karabinów wojskowych. Ostatnio odbyły się w Pizie próby z tym pancerzem w obecności znawców i wielu dygnitarzy wojskowych. Pancerz uznano za znakomity. Rząd włoski podobno traktuje z drem Guerazzim o kupno jego wynalazku.

Konkurs na polski strój kobiecy. Redakcya *Świata kobiecego* ogłosiła konkurs na polski strój kobiecy, bądź oparty na pomysłach, zaczerpniętych z historyi naszego narodu, bądź też na ubiorach używanych przez lud polski. Redakcya nie stawia żadnych warunków ani ograniczeń i przyjmować będzie zarówno typy sukien strojnych, jakoteż skromnych, płaszczów i okryć i t. d. Nagroda I wynosić ma 50 rubli, II-ga 25 rubli. Termin konkursu dnia 1 grudnia b. r. Nadsyłać można fotografie lub rysunki strojów pod adresem redakcyi *Świata kobiecego*, przy ul. Włodzimierskiej l. 6 w Warszawie.

Siłacz Jagendorfer został zaangażowany przez wiedeńską Dyrekcyę policyi do udzielania policyantom lekcyj w sztuce japońskiej, zwanej dzin-dzi-tsu.

Kto jest biegłym w tej sztuce, może, choćby nawet był słabym fizycznie, obalić i pobić znacznie silniejszego od siebie człowieka, a nawet kilku ludzi naraz. Dzin-dzi-tsu — to system wszelakich skomplikowanych uderzeń i pociśnień, podskoków i wymyków, które wymagają nie wiele siły, lecz tylko wprawy i zręczności. Ta sztuka pokonywania i obalania była dotychczas tajemnicą Japończyków. Jagendorfer po raz pierwszy zaprowadza ją w Europie.

Temperatura dnia 18 października o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi [illegible] +2, we Lwowie +1, w Tarnopolu [illegible] +2, w Wiedniu +0, [illegible] —2, w Pradze +5, [illegible] w Raguzie +11, [illegible] +2, w Hamburgu +4, w M[illegible] w Zurychu —1, w Genewie —2, [illegible] +9, w Anglii +8, w Paryżu +[illegible] w Bi[illegible] +8, w Nizzy +10, w północnych Włoszech [illegible], we Florencyi +7, w Rzymie +9, w Neapolu +12, w Palermo +17, w Madrycie +5, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —2, w Wilnie +3, w Warszawie +3, w Moskwie +3, w Kijowie +5, w Odessie +14, w Serajewie +2, w Belgradzie +5, w Bukareszcie +9, w Sofii +5, w Konstantynopolu +12, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

Zachmurzenie trwa dalej.

Zmarli. W Sciance Mieczysław Rola Janicki, właściciel dóbr, w 63 roku życia. — W Czerniowcach Erazm Hoszowski, kasyer filii krak. Tow. wzajemnych ubezpieczeń, jeden z najczynniejszych członków kolonii polskiej, w 70 roku życia. — W Wiedniu w sanatoryum Armand Kościesza Kościcki w 26 r. życia na zapalenie opon mózgowych. Był to młodzieniec bardzo sympatyczny i ogromnie lubiany w kołach młodzieży lwowskiej.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1 R. w poł. + 5 R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Wygadał się.

— Profesorze! Miałeś dziś wykładać nam o mózgu człowieka.

— Dajcie mi spokój! Czy myślicie, że ja mam w tej chwili mózg człowieka w głowie?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Śnieg," dramat Przybyszewskiego. — W sobotę „Żydówka," opera w 5 a. Halevy'ego. I-szy występ Józefiny Kurtz-Wodosławskiej (Rachela), Ernesta Cammaroty (Eleazar) i Juliana Jeromina. — W niedzielę o godz. 12: Na dochód domu sierót „Poranek artystyczny," urządzony staraniem Komitetu Pań. Program szczegółowy w afiszach; o godz. $3^1/_2$: „Wicek i Wacek," kom. Z. Przybylskiego; o godz. $7^1/_2$: „Chopin," opera w 4 aktach Oreficego. — W poniedziałek po raz 1-szy „Birbant," trywialna komedya w 4 a. Oskara Wilde'a.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Józefa Sliwińskiego odbędzie się stanowczo w sobotę dnia 21 b. m. Wspaniały program, który podaliśmy wczoraj, przyciągnie zapewne wszystkich melomanów, interesujących się nietylko prawdziwą sztuką, lecz także naszym wielkim artystą, który w całym świecie równą niemal Paderewskiemu zdobył sobie sławę. *Duna Zeitung*, wychodzący w miejscowości, gdzie Sliwiński objął wyższy kurs fortepianu w cesarskiej akademii muzycznej, wyraża się o naszym pianiście, że jest jednym z najlepszych pianistów, że jest nietylko olśniewającym wykonawcą dzieł muzycznych, lecz skończonym muzykiem i wielkim artystą. Tonami swymi uwydatnia tak wspaniale i plastycznie każde dzieło jak najsławniejszy artysta malarz swe obrazy. Największe zaś pochwały oddaje mistrzowskiej interpretacyi dzieł Chopina.

Colosseum Hermanów. Od 1-go do 15-go października. Marya Maryewska i Leopold Morozowicz, artyści teatrów warszawskich. Lidya Dobranow, słynna tancerka w płomieniach. 14 gwiazd elektrycznych. 12 atrakcyj. W niedzielę i święta 2 przedstawienia.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczorajsze przedstawienie po raz pierwszy w tym sezonie opery „Manon" Masseneta wypadło bardzo dobrze pod względem orkiestrowym. To też kapelmistrz jej p. Podesti zbierał huczne oklaski, wywołany był kilkakrotnie i obdarzony wieńcami, tembardziej, że to był jego pożegnalny wieczór, albowiem wraca do Warszawy, gdzie jest stale angażowany.

Z solistów — należą się słowa uznania pp. Drzewieckiemu, Jerominowi, Szymańskiemu i Okońskiemu w tym stopniu, w jakim role ich mają znaczenie w sztuce. Wszyscy oni bowiem śpiewali dobrze. Tego samego powiedzieć nie możemy o pannie Kaftalównie, lubo pochwalić ją wypada za stronę aktorską roli. Była ładną Manon Lescaut i stworzyła postać, która naprawdę mogła wszystkiej młodzieży zawracać głowę. Ale pod względem wokalnym nie stanęła na wysokości zadania. Głos jej głuchy, bez metalu, tremoluje tem więcej, im bardziej jest zmęczony. To też wczoraj więcej niż kiedykolwiek dotąd zdradzał wszystkie swe wady.

Opera była wyreżyserowana bardzo dobrze, kostyumy ładne, dekoracye przyzwoite. Pomimo więc, że poobcinano ją i powyrzucano wiele bardzo nawet lubianych ustępów, opera podobała się publiczności i wywoływała po każdym akcie huczne oklaski.

Teatr był pełniuteńki.

* **Kazania koronacyjne** X. Arcybiskupa dra Józefa Bilczewskiego i X. Biskupa sufragana przemyskiego Karola Józefa Fischera wygłoszone w dniu koronacyi obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, 28 maja b. r., wyszły świeżo w druku bardzo pięknie wydane. Tomiki o półsetce stronic zdobią wizerunki łaskami słynącego obrazu i antepedyum nowego ołtarza w kościele OO. Jezuitów i portrety obydwóch kaznodziei. Papier i druk książki są bardzo piękne, a cena jej niesłychanie niska, bo tylko 20 centów. Cały dochód przeznaczyli OO. Jezuici, których kosztem wyszła ta broszurka, na odnowienie ołtarza św. Stanisława Kostki w lwowskim kościele Zgromadzenia Jezusowego.

* **Jakób Burckhardt**: „Kultura Odrodzenia we Włoszech". Tłómaczenie według VIII wydania opracowanego przez Ludwika Geigera, przez L. M. 2 tomy. Spółka wydawnicza polska w Krakowie 1905 r.

Profesor bazylejski, Jakób Burckhardt jest jedną z najświatlejszych postaci w drużynie historyków nowoczesnych. Urokowi jego ducha ulegają najdzielniejsze, najoryginalniejsze umysły naszych czasów. Znaną jest serdeczna przyjaźń, jaka łączyła Burckhardta z Fryderykiem Nietzschem, który przez pewien czas wykładał klasyczną filologię na uniwersytecie w Bazylei. Obydwóch przepełniała głęboka cześć dla duchowej spuścizny świata klasycznego, szczególnie dla helenizmu, obydwaj posiadali niepospolity dar historycznej intuicyi, odgadującej na wskróś martwe znaki dawno minionego życia. Tak Nietschemu, jak i Burckhardtowi przyświecały w studyach i badaniach historycznych idee kulturne; cele i zagadnienia, jakie sobie w badaniu stawiali, związane były ściśle z ich jestestwem, wysoce artystycznem. Artystyczne potrzeby i zamiłowanie w piękności skierowywały ich wyobraźnię ku czasom, kiedy sztuka kwitła, nie jako przedmiot zbytku, lecz jako żywa treść życia, życia bujnego, potężnego, pełnego stylu i wielkości, tak w dobrem, jak i w złem.

Obaj po przez oddalenie wieków umieli widzieć i czuć świat klasyczny, jakby coś niesłychanie bliskiego. Obaj umieli tę żywość wizyi oddać w swych pismach.

[illegible] klasyczny odżył we Włoszech w epoce Odrodzenia i [illegible] dał się ne [illegible] ducha chrześcijańskiego, [illegible] artystyczne syn[illegible] [illegible] i Burckhardt [illegible] z głębi swych artystycznych tęsknot [illegible] ku te[illegible].

[illegible] to jasnowidz[illegible] klasycyzmu renesansu odmiennym wyraz[illegible] się sposobem w tych dwóch myślicielach. Nietzschemu służy ono do podsycania żaru wybujałych pragnień; przeszłość klasyczna dostarcza mu tematu do płomiennych wizyi, do śmiałych konstrukcyi psychologicznych i społecznych. Bada on przenikliwie treść ducha klasycznego, rozświetla jego ciemnie nie dla historyi, nie, by wskrzesić pamięć istotnych faktów, lecz w celach subjektywnych, wiedziony poczuciem duchowego pokrewieństwa z klasycznym i renesansowym typem człowieka. Nietzsche pogardzał współczesną kulturą, współczesnym człowiekiem, wiele z tego zaś, co mu było drogiem, spajało się w jego wyobraźni z obrazami świata klasycznego i renesansu.

Burckhardt, zbliżony w swych poglądach na postacie renesansowe i starożytne do Nietzschego, odmiennie odnosił się do historyi. Potrzeby twórcze Burckhardta nie sięgają poza pełne odtworzenie przeszłości. Artystyczne jego upodobania znajdują upust i zupełne zadowolenie w nadzwyczaj barwnem i żywem podmalowaniu tła, w subtelnej charakterystyce wybitnych indywidualności, w oryginalnem grupowaniu traktowanego materyału. Odrębność jego pisarskiej metody uwidocznia się już choćby w tem, z jakich punktów widzenia uskutecznił on podział swego dzieła „Kultura Odrodzenia we Włoszech". Oto w pierwszym tomie mieszczą się rozdziały: Państwo jako dzieło sztuki. Rozwój jednostki. Odrodzenie starożytności. W drugim: Odkrycie świata. Ruch towarzyski i uroczystości. Obyczaje i religia.

„Kultura Odrodzenia" jest dokumentem artystycznego pojmowania dziejów, dowodem, że w umyśle artystycznie twórczym rozbiegające się na pozór i sprzeczne ze sobą sprawy życia mogą się zespolić w cudowną całość, w skomplikowany, a mimo to przejrzysty twór ideowy. Burckhardt przyczynił się ze wszystkich wielkich historyków najbardziej do tego, iż treść duchowa Odrodzenia, rozumiana częściowo i tylko przez nieliczną garstkę uczonych, stała się w całości przystępną szerokim warstwom wykształconej publiczności.

Tłumaczenie niepospolitego dzieła Burckhardta na język polski powitać należy ze szczerym uznaniem. Jest ono na ogół bardzo udatne.

* **Konrad Machczyński.** *Humoreski i nowele myśliwskie i obyczajowe.* Kraków. Spółka wydawnicza polska. 1905. Stronic 140.

Jest to zbiorek ośmiu nowel i humoresek, mających tę główną zaletę, że są pisane w bardzo poczciwym celu i z poczciwą dążnością. Ale, niestety, robota literacka jest nieco przedawniona. Tak pisywano w czasach, gdy Kraszewski pierwsze stawiał kroki. Postacie, wprowadzone przez autora, są najczęściej papierowe, a żyją i działają nie z własnej woli, ale z rozkazu autora, który niemi bardzo starannie kieruje i prowadzi je wszystkie do zamierzonego celu, zawsze już po pierwszych paru stronicach dającego się przewidzieć. Zacna jednak tendencya podnosi niepospolicie wartość tej książki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 października.

(Z). Z Pesztu nadchodziły dziś ogromne zlecenia zakupna papierów, które wywołały bardzo znaczną zwyżkę kursów. Wedle informacyi bowiem sfer bankierskich możliwem jest, że w konstelacyi stronnictw węgierskich, wchodzących w skład tak zwanej koalicyi, zajdą ważne zmiany. Bardzo dobre wrażenie miało wywrzeć także odręczne pismo Cesarza do br. Fejervary'ego, a także rzucona myśl, aby oba parlamenty starały się zbliżyć do siebie i doprowadzić do zgody, znajduje wielu zwolenników. Słowem, optymizm bierze górę na całej linii. Kurs węgierskich akcyi kredytowych podniósł się o $5^1/_2$ koron, austryackich o 4 korony; podniosły się także wszystkie bez wyjątku walory kolejowe i przemysłowe.

Jutro przybyć mają delegaci, wyznaczeni przez rząd rosyjski do przeprowadzenia rokowań o nowy traktat handlowy. Są tu tajni radzcy Timiriaziew i Langowoj, tudzież radzcy stanu Benkowski, Grünwald, Prilejałow i Busch. Rokowania rozpoczną się bezzwłocznie po ich przybyciu.

Wedle wykazów władz skarbowych zmniejszyła się dosyć znacznie produkcya piwa w Austryi w roku ubiegłym z powodu zaprowadzenia krajowych opłat od piwa. Mianowicie w okresie od 1 września 1904 do 31 sierpnia 1905 wyprodukowano ogółem 19,098.540 hektolitrów, czyli o 722.358 hektolitrów mniej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Podatek od wyprodukowanej w kampanii 1904/5 ilości piwa wynosił 73,022.620 koron, zatem o 2,657.853 koron mniej, niż w kampanii poprzedniego roku.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Kraków. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, któremu przewodniczył prezydent dr. Leo, r. Daszyński wniósł interpelacyę w sprawie rozszerzenia prawa wyborczego do Rady miejskiej. Prezydent odpowiedział, że sprawa ta stoi w ścisłym związku z kwestyą utworzenia wielkiego Krakowa i oświadczył, iż komisyę statutową zwoła w najbliższym czasie.

R. Konopiński wniósł, iż z powodu jego interpelacyi w sprawie Wawelu, członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński rozesłał do dzienników oświadczenie, iż przybył do Krakowa celem odebrania z rąk wojskowości Wawelu na termin, umówiony z władzami wojskowemi. Mówca stwierdza, iż interpelacyą swą nie chciał d-rowi Wereszczyńskiemu wyrządzić osobiście żadnej przykrości, lecz tylko chciał stwierdzić przykry fakt, iż Wawel, po opuszczeniu go przez wojsko, był przez dwa dni bez pana. Fakt ten niestety jest rzeczą stwierdzoną. Mówca wyraża nadzieję, iż dalszy zarząd Wawelu przez kraj ukształtuje się korzystnie, zupełnie inaczej, niż wypadła introdukcya.

R. dr. Rosenblatt wniósł interpelacyę w sprawie postępowania policyi podczas zajść w niedzielę. Prezydent odpowiedział, iż przytoczone przez interpelanta szczegóły poda do wiadomości dyrektora policyi.

R. dr. Gross uczynił wniosek nagły, aby Rada miejska wniosła do Sejmu petycyę o zaprowadzenie bezpośredniego, tajnego, proporcyonalnego prawa głosowania. Rada nagłości nie uchwaliła, przeto wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Prezydent dr. Leo przedkłada budżet na rok 1906 i objaśnia go, podnosząc, iż zdołano [illegible]mać równowagę bez nakładania nowych podatków.

W końcu załatwiono kilka spraw administracyjnych, poczem prezydent zamknął obrady.

Praga. Na zaproszenie marszałka krajowego odbyła się wczoraj konferencya przewodniczących klubów. Marszałek, powitawszy zebranych złożył oświadczenie, że nie pozwoli ukrócać praw swoich co do układania porządku dziennego obrad sejmowych, gotów atoli jest wysłuchać życzeń przewodniczących klubów i według możności je uwzględnić. Następnie podniósł marszałek, iż niezałatwiony porządek dzienny ostatniego posiedzenia wypełni jeszcze dwa lub trzy posiedzenia, gdyż nie ma potrzeby ograniczania dyskusyi. Komisye przygotowały jeszcze mało materyału, więc też marszałek nie może zwoływać częściej posiedzeń plenarnych. Załatwione przez komisyę sprawy są przeważnie lokalne i narodowo-ekonomiczne.

Na dalsze zapytanie odpowiedział marszałek, iż na jutrzejszem posiedzeniu przedłoży budżet, prowizoryum budżetowe zaś przedłożone będzie w razie ostatniej konieczności. Przewodniczący klubów oznajmili, iż oświadczenie marszałka podadzą do wiadomości swych stronnictw.

Berno morawskie. Wczorajsze posiedzenie Sejmu trwało przeszło 5 godzin i znowu było burzliwe. Pp. Przikryl i tow. wnieśli interpelacyę do namiestnika w sprawie śmierci Pawlika, zabitego podczas rozruchów. Pp. Stransky, Pokorny i tow. wnieśli interpelacyę z powodu postępowania władzy w Wyszkowie. Przystąpiono do dalszej dyskusyi nad onegdajszymi wnioskami nagłymi. Podczas mowy p. Pereka przyszło do ogromnej wrzawy; kilku posłów obrzuciło się przezwiskami. Po przywróceniu spokoju p. Perek zwrócił się przeciw obecnemu na galeryi sprawozdawcy dziennika *Tagesbote*, przyczem przyszło znowu do burzliwych scen. P. Luksch woła zwrócony do Pereka: „Kłamie tak długo, aż wreszcie sam uwierzy". Na żądanie posłów czeskich marszałek zapytuje Lukscha, czy cofnie te słowa. Luksch odmawia, wobec czego marszałek wzywa go do porządku. Następnie Perek dokończył mowy. Namiestnik Zierotin wystąpił przeciw atakom na policyę. Przemawiali jeszcze pp. Albrecht i Prażak, poczem dalsze obrady odroczono do dziś.

Konstantynopol. Urzędownie donoszą, iż naczelny komendant wojsk w Yemenie zawiadomił rząd, iż po trzydniowej walce zdobył twierdzę Zaffer, uważaną za nie do zdobycia. Po zaciętej walce żołnierze wtargnęli do twierdzy. Jedna trzecia część załogi twierdzy, składającej się z 700 ludzi, zginęła.

Berlin. Minister handlu Möller otrzymał dymisyę. Następcą jego mianowany prezydent Prus zachodnich Delbrück.

Belgrad. Partya narodowa uchwaliła adres do króla, w którym wskazuje na niepewność życia i mienia w Serbii, porusza sprawę sprzysiężenia oficerów i podnosi konieczność przywrócenia stosunków dyplomatycznych z Anglią.

Belgrad. Jak dzienniki donoszą, policya usiłowała na żądanie rektora rozbić zgromadzenie studentów, którzy obradowali w uniwersytecie nad nowym statutem uniwersyteckim. Na skutek protestu studentów, policya usunęła się, poczem obrady trwały dalej.

Budapeszt. Zmarł tu na udar mózgowy publicysta i poseł sejmowy Mikołaj Bartha.

Londyn. Z Melbourne donoszą, iż parlament tamtejszy 33 głosami przeciw 21 uchwalił wniosek o wysłanie petycyi do króla na rzecz *home rule'u* w Irlandyi.

Cetynia. Dziennik urzędowy stwierdza, iż fałszywemi są wiadomości, zamieszczone w prasie zagranicznej, jakoby Czarnogóra otrzymała w darze od Włoch 40 armat. Armaty te nabył rząd u jednej z firm włoskich.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Ukaz carski postanawia, że używanie języka polskiego i litewskiego jako języków wykładowych w szkołach prywatnych Królestwa polskiego i Litwy jest na razie dopuszczalne, a tylko dla nauki historyi i geografii pozostaje język rosyjski obowiązującym.

Berlin. Cesarz Wilhelm wczoraj wieczorem wracając z katedry automobilem do pałacu, zderzył się z drugim automobilem, jednakże ani cesarz, ani nikt z osób, które znajdowały się w automobilach, nie poniósł szwanku.

Kopenhaga. Duński podróżnik podbiegunowy Milius Erichsen wygłosił wczoraj wieczorem wykład o zamierzonej wyprawie do północno-wschodnich wybrzeży Grenlandyi. Wyprawa wyruszy w czerwcu 1906 r. Koszta jej obliczają na 200.000 kor.

Tanger. Angielski okręt wojenny przybył tu i odpłynął dziś do Ceuty, celem domagania się ukarania tych Maurów, którzy strzelali ostrymi nabojami do angielskiego okrętu.

Kraków. Przewodniczącemi zjazdu kobiet wybrano: panią Reinschmidt-Kuczalską z Królestwa Polskiego, panią Zofię Tułodziecką z Poznania i dr. Zofię Daszyńską-Golińską z Krakowa. Uchwalono odbyć cztery plenarne posiedzenia poświęcone kolejno sprawom politycznym, wychowawczym, ekonomicznym i obyczajowym.

Warszawa. Na odbywających się codzień posiedzeniach rady profesorów politechniki warszawskiej rozważano między innemi sprawę języka wykładowego w politechnice i powzięto uchwałę pozostawienia prelegentom zupełnej swobody co do języka wykładowego.

Petersburg. *Syn Otieczestwa* dowiaduje się, że utworzenie gabinetu ministeryalnego jest w związku z kwestyą rewizyi ustawy o Dumie państwowej i zmiany jej na nowych podstawach.

N. Wrem. donosi, że sprawa utworzenia gabinetu nie jest jeszcze zadecydowana.

Petersburg. Niebawem odbędzie się w Petersburgu narada wszystkich istniejących w kraju komitetów cenzury.

Warszawa. Ziemianie gubernii suwalskiej poczynili starania o założenie z własnych funduszów w Suwałkach 7-klasowej szkoły handlowej z wykładami w języku polskim, z wyjątkiem trzech przedmiotów: języka rosyjskiego, geografii i historyi Rosyi.

Pięciokościoły. Aresztowano tu bandę fałszerzy banknotów, którzy wydawali bardzo dobre falsyfikaty 50-koronówek. Śledztwo stwierdziło, że fałszerzami są Bułgarzy, którzy osiedlili się w Pięciokościołach.

Budapeszt 20 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·28—16·30, na kwiecień 1906 r. 16·78—16·80; żyto na październik 13·36—13·38, na kwiecień 1906 r., 13·94—13·96; owies na październik 14·00—14·02, na kwiecień 1906 r. 13·46—13·48; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·34—13·36. — Rzepak na sierpień 24·60—24·80. — Oferty na pszenicę: słabe.— Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Berlin 20 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 20 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·32 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 30·70.

Frankfurt 20 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 191·90. — Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 października.

Marki 117·57, renta majowa 100·15, węgierska renta koronowa 95·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.75, węg. zakł. kred. 785·50, anglobanku 815.00, unionbanku 572·00, bankvereinu 568.00, länderbanku 446·50, kolei państw. 678·25, lombardy 116·75, akcye kolei Elbethal 455.00, fabryki broni 582·00, tytoniowe 363·50, alpiny 543·50, Rima Murany 549·50, prag. Tow. żel. 2763.00, losy tureckie 146·50, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 20 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 100 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 585.— do 595.—. Banku hipotecznego po 00 złr. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·60 do 100.50. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół lat 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99,50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 $^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40*** 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.[illegible], 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.82.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 16/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

LW. 90.478/905.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania dwóch stypendyów z fundacyi śp. **Leona Jana Kantego dw. Im. Ślepowrona Kuczyńskiego** ogłasza się niniejszem **konkurs**.

Stypendya te otrzymać mogą tylko odbywający studya w obrębie monarchii austryacko-węgierskiej uczniowie z rodu polskiego, obrz. łać. ubodzy, a przynajmniej niezamożni, a mianowicie w pierwszym rzędzie krewni fundatora, w ich braku uczniowie należący do szlachty polskiej, przyczem starsza szlachta przed nowszemi rodzinami pierwszeństwo mieć będzie, a jeżeliby i takich nie było, uczniowie do szlachty nie należący; w szczególności przeznaczone jest jedno stypendyum w rocznej kwocie 1000 K., wakujące dopiero od drugiego półrocza bieżącego roku szkolnego dla uczniów akademii technicznych, drugie zaś stypendyum w rocznej kwocie 600 K. dla uczniów szkół przemysłowych lub rolniczych. Pobór stypendyów trwa aż do prawidłowego ukończenia nauk w zakładach, dla których są przeznaczone, poczem stypendya te mogą być pozostawione w celu dalszego kształcenia się za granicą. Stypendyści obu kategoryi zatrzymują stypendya przez jeden rok szkolny po zgaśnięciu normalnego lub przedłużonego prawa poboru. Prawo nadawania niniejszych stypendyów służy Wydziałowi kraj. Podania wystosowane do Wydz. kraj. należy wnosić na ręce przełożonej władzy szkolnej kandydata (Rektoratu a wzgl. Dyrekcyi) najpóźniej *do dn. 15-go listopada b. r.* i załączyć do nich metrykę chrztu, świadectwo o stosunkach majątk. i świadectwa szkolne z ostatn. półr., a ewentualnie także dowody pokrewieństwa z śp. fundatorem lub dowody szlachectwa polskiego.

We Lwowie, dnia 5. października 1905.

Piotrowski.